

dentki, delegowane przez wydział centralny, czy to z referatami, czy też ze słowem zachęty. Dlatego to przypomina się zalecenie, żeby o dacie każdego zebrania ogólnego i każdego sodalicyjnych rekolekcji uwiadomiana była zawczasu prezydentka Związku.

Na końcowym posiedzeniu wyrażaliśmy gorącą wdzięczność dla hr. Zofii Potockiej, która nas tak ofiarnie przyjęła i otoczyła tak miłą i Bożą atmosferą gościnności, że wszystko

nam pomagało do skupienia i swobodnego prowadzenia obrad. To też szczególnie gorąco pobiegły modlitwy nasze w kilka dni później do tego domu, tak ciężko dotkniętego straszną katastrofą lotniczą.

Rozjeżdżałyśmy się pod wrażeniem, że według słów referatu p. T. Potworowskiej „zjazd taki można uważać za przystań, gdzie czerpiemy dużo, ładując nasze akumulatory duchowe na cały rok pracy“.

Sodalicja Wiejska w całokształcie pracy katolickiej.

Wśród różnych obowiązków rodzinnych, gospodarczych, organizacyjnych, społecznych, katolickich, życie układa nam się dzisiaj nieraz trochę jak bieg maratoński i stajemy wobec faktu nie tylko zmęczenia fizycznego, ale co gorsza, odczuwamy pewne wyczerpanie umysłowe i duchowe, wytworzone ciągłym dawaniem ze siebie. I dlatego Zjazd lub zebrania Sodalicyjne uważać musimy za istne błogosławieństwo Boże, gdyż są to te rzadkie przystanki życiowe, gdzie w swoim gronie, na platformie tych samych praw i tych samych obowiązków ziemiańskich, w świetle tych samych, dobrowolnie złożonych przyrzeczeń sodalicyjnych, przemyśleć możemy wszelkie zagadnienia, zastanowić się nad nimi, odebrać wskazówki, jednym słowem, gdzie nie dawać, ale brać możemy i łądować nasze akumulatory duchowe i umysłowe na dalsze, nowe, czekające nas trudy i prace.

Tło naszego dzisiejszego życia, to niepokój i zmienność, nie tylko w politycznym zmaganiu się narodów, nie tylko w grozie wojny. Powstające wciąż nowe koncepcje, nowe teorie, nowe hasła, nowe tarcie w tej wielkiej skali, w której się obracamy między przestarzałym konserwatyzmem a krańcowym radykalizmem, wywołują wzmagającą się falę napiętności ludzkich, przelewającą się we wszystkich formach życia, wytwarzającą dziwny niepokój, ferment, niepewność, zmienność, wszystko razem wzięwszy, elementy niesłychanie utrudniające rzeczowe i spokojne działanie.

Bardziej niż kiedykolwiek czujemy nieodłączność pracy katolickiej konstruktywnej i udziału w niej wszystkich ludzi dobrej woli i bardziej niż kiedykolwiek tęsknimy wśród niepokojów umysłu za owym pokojem, którego świat dać nie może, w nerwowej szarpaninie życia zewnętrznego ze źródłem równowagi wewnętrznej, w zmienności hasel za stałością wierzeń, w niepewności jutra — za pewnością celu ostatecznego.

I oto leży przed nami ta wielka niwa pracy katolickiej, wołająca o robotników, i rozgląda-

my się po niej, szukając w niej naszego miejsca. Organizacji moc przed nami, a każda w ekonomii Bożej przewidziana, każda potrzebna, gdyż każda zaradza innej potrzebie Kościoła, obejmującego w swej wszechstronności wszelkie postulaty katolickie.

Na apel Episkopatu, wzywający nas świeckich w szeregi pracowników katolickich, grupa, którą my dziś reprezentujemy jako Sodaliski-ziemianki, odpowiada wedle sił, możliwości, talentów, od Boga otrzymanych, warunków życiowych, w pełnym zrozumieniu powagi chwili, i jasno uprzątnia sobie, że nie wolno do tej pracy przystępować po dyletancku, bez przygotowania. Bo o ile w naszych poczynaniach osobistych odpowiedzialność ogranicza się do mniejszego lub większego zakresu naszej rodziny i warsztatu, o tyle w dziedzinie pracy ogólnokatolickiej, w której jako inteligencja często kierownicze stanowiska zajmujemy, odpowiedzialność ta rozciąga się na daleko szerszy teren i ciąży na nas tym bardziej, że impuls i kierunek nadawany przez nas mieć może nieobliczalne wprost konsekwencje.

Znana nam publicystka katolicka p. Zofia Starowieyska-Morstinowa napisała: „że nie to, co człowiek zdziałał jest największym jego dziełem — ale to czym był; i na odwrót to, czym człowiek był, jest najdonioślejszym, najbardziej nieprzemijającym jego czynem“. Wynika z tych słów, że od naszej struktury duchowej i umysłowej jako jej odbłask niejako wypływać dopiero może i powinna cała nasza działalność i praca.

I w tym tle, który nas ogarnia, czy aby podolamy, w poczuciu odpowiedzialności za odpowiednią podstawę wobec życia dzisiejszego gdzież o pomoc się zwrócimy? I oto tu zarysowuje się ta ogromna, najważniejsza rola sodalicii, której z rozmysłem dotąd nie wymieniałam, chcąc uwypuklić od razu jej fundamentalne znaczenie we wszelkiej pracy katolickiej, jej rolę wodza duchowego. Niech nam się nie wydaje, że jest to rola łatwa, rola podrzędna. Poza całą działalnością duchową i a-